Rok III. PONIEDZIAŁEK, 16 STYCZNIA 1933 r. Nr. 16

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-96
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 28. Rybnik
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Dostojne opiekunki pięknego Adolfa

Kapitał szwedzki płynie do kas Hitlera

Zagadka, skąd Hitler weźmie fundusze na dalszą swą akcję została obecnie wyjaśniona.

Przywódca hitlerowców odbył ostatnio w Berlinie

tajemnicze narady

z przemysłowcami szwedzkimi, w których pośredniczył prezydent Reichstagu — Göring.

Do Berlina przybył w związku z tem specjalnie ze Szwajcarji właściciel wielkiego banku w Sztokholmie p. f. „Enskild Bank" Markus Wallenberg.

Zawarta tranzakcja, o ile wiadomości te są prawdziwe, przedstawia się w ten sposób, że wielki przemysł żelazny Nadrenji i Westfalji udziela

swojej gwarancji

na sumę 4 do 5 milj. mk.

Gotówkę zaś wpłacić mają koła

przemysłu szwedzkiego,

związane z wspomnianym przemysłem niemieckim.

Bankier Wallenberg jest pochodzenia żydowskiego, mimo to wbrew głoszonym dla rzesz swych wyznawców hasłom antysemickim,

nie wahał się wódz niemiecko-narodowy,

w chwili, gdy znalazł się w trudnościach finansowych, rozpocząć

pertraktacyj z żydowskim bankierem.

Zaznaczyć należy, że bankier Wallenberg jest bratem byłego szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, który w r. 1916 był członkiem rządu Lindmana i który w przeciwieństwie do orjentacji innych szwedzkich polityków był nastawiony zdecydowanie

anty-niemiecko.

Także i ten szczegół nie wpłynął na Hitlera, który, potrzebując pieniędzy, pertraktował z bankierem żydowskim, bratem znanego antyniemieckiego działacza politycznego.

Ciekawym szczegółem jest fakt podkreślany obecnie, że w dojściu do porozumienia Hitlera z finansistami szwedzkimi odegrały rolę

dwie kobiety.

Mianowicie wpływ swój musiała tu wywrzeć księżniczka Sybilla koburska której rodzina bierze czynny udział w ruchu hitlerowskim.

Księżniczka ta niedawno weszła do dynastji szwedzkiej, wychodząc zamąż za wnuka króla Szwecji ks. Gustawa Adolfa.

Pewną rolę odegrała również żona Göringa, córka szwedzkiego przemysłowca, przez którą w kołach tych prezydent Reichstagu uzyskał dobre i rozległe stosunki.

Dwaj bandyci
przed sądem doraźnym

POZNAŃ, 15.1. Przed kilku dnia mi donosiliśmy, iż na Sołaczu zastrzelony został przez policjanta bandyta i włamywacz Brzózka w czasie gdy posterunkowy usiłował go wylegitymować.

Brzózka wraz z dwoma innymi bandytami miał zamiar dokonać włamania. Towarzysze Brzózki zdołali zbiec.

Obecnie policja obu bandytów aresztowała, są to Józef Jankowski i Edward Musialak, wielokrotnie już karany więzieniem za włamania. Ponieważ w czasie legitymowania ich wraz z Brzózką usiłowali oni zaatakować z rewolweru policjanta—obaj staną przed sądem doraźnym.

Potworne morderstwo na ślizgawce

Trzej awanturnicy - nożowcy ujęci

WARSZAWA, 15.1. Ogród Saski położony w samem centrum stolicy, stał się wczoraj widownią krwawej zbrodni.

Na ślizgawkę tow. ogrodów Rauą od paru dni wieczorami przychodziła stale grupa andrusów, któ rzy prowokowali zajścia.

Ostatnio wywołali oni większą awanturę i zostali usunięci siłą przez zarządzającego Józefa Lisieckiego, lat 50 (Zamoyskiego 2) właściciela łazienki na Wiśle i instruktora Kamila Baranowskiego, l. 48 (Źródłowa 10).

Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem awanturnicy znów pojawili się na ślizgawce.

Zachowanie ich było prowokacyjne. Zaczepiali chłopców, jeżdżących na łyżwach i strącali im czapki.

Lisiecki i Baranowski chcąc zapobiec awanturom, zamierzali andrusów usunąć z terenu ślizgawki, ci rzucili się jednak na nich z nożami. Wywiązała się straszna bójka.

Instruktor i zarządzający padli na ziemię, brocząc obficie krwią.

Świadkami sceny tej byli liczni łyżwiarze. Na krzyk ich, groźni nożowcy rzucili się do ucieczki.

Zaalarmowano niezwłocznie policję i Pogotowie Ratunkowe.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć instruktora Baranowskiego, na skutek ran kłótej klatki piersiowej. Nóż przeszył serce.

U zarządzającego Lisieckiego stwierdzono rany cięte głowy i ręki oraz odkrajanie palca lewej ręki.

Zajście wywołało w całym ogrodzie niesłychaną panikę.

Silny oddział policji zamknął bramy parku i dokonał obławy. Ujęto trzech podejrzanych osobników, w których liczni, bezpośredni świadkowie krwawego zajścia, poznali zbrodniarzy.

Okazało się, że są to: Wacław Różyc, lat 17 (Dolna 9), Grabowski Jan, lat 22 (Mostowa 8) i Zdzisław Droń (Dobra 67).

Zostali osadzeni w areszcie.

Zachodzi podejrzenie, że chcieli oni wywołać awanturę, celem ograbienia kasy ślizgawki.

Dalsze śledztwo prowadzi urząd śledczy.

Zgon pierwszego reprezentanta
Niepodległej Polski

BUDAPESZT, 15.1. Zmarł tu w 74-tym roku życia b. konsul R. P. Tadeusz Stamirowski.

Zmarły był pierwszym przedstawicielem Niepodległej Polski na Węgrzech i działalnością swą przyczynił się wielce do zacieśnienia węzłów przyjaźni polsko-węgierskiej.

Przesilenie rządowe
w Rumunji

BUKARESZT, 15.1. Desygnowany na premjera Vaida Voievod odbył szereg rozmów, mających na celu utworzenie nowego rządu. Ponieważ Titulescu zastrzegł sobie czas do namysłu, ogłoszenie listy nowego gabinetu musiało być odłożone.

Maniu i Michalake podjęli się wpłynąć na Titulescu, aby przyjął tekę spraw zagranicznych. Utworzenie rządu nastąpi dziś wieczorem lub jutro.

Komitet wykonawczy partji narodowo-chłopskiej pod przewodnictwem Maniu postanowił udzielić całkowitego poparcia Vaidzie.

Likwidacja
„Czarnej rączki"

KALISZ, 15.1. — Policja zlikwidowała bandę terorystów, która grasowała na terenie Kalisza pod nazwą „czarnej rączki".

W dniu wczorajszym przekazano władzom sądowym Leona Jankowskiego, z zawodu szofera, jednego z hersztów zlikwidowanej bandy. Jankowski wymuszał od właścicieli autobusów haracz — 50 do 60 zł. tygodniowo, przyczem za opór przecinał gumy w samochodach. Ponadto zmuszał konduktora do przewożenia go wraz z towarzyszami.

Podczas jazdy wymuszał od pasażerów pieniądze. W sprawie tej poszkodowanych jest około 100 osób.

Kubelik ciężko ranny
w katastrofie samochodowej

WIEDEŃ, 15.1. Znany skrzypek czeski, Jan Kubelik został ciężko ranny podczas katastrofy samochodowej.

Samochód, którym jechał Kubelik w towarzystwie akompanjatora Heczelka wpadł na wóz ciężarowy.

Samochód osobowy przewrócił się kilka razy. Kubelik ma zranioną klatkę piersiową złamanych kilka żeber. Jego towarzysz doznał wstrząśnienia mózgu.

Dostojnik Kościoła zamienił ambonę
na trybunę agitacji antypaństwowej
Msze żałobne za „pomordowanych bohaterów"

Cerkiew św. Jura we Lwowie stała się ostatnio widownią niebywałego w swych rozmiarach faktu

nadużycia ambony dla celów agitacji ukraińskiej.

Wypadki tego rodzaju zachodziły już niejednokrotnie, kler ruski bowiem po wsiach i miasteczkach zasiewa ziarna nienawiści

do wszystkiego, co polskie,

nie licząc się z tem, że terenem tej walki politycznej staje się kościół.

Fakt, który wydarzył się jednak ostatnio we Lwowie przeszedł wszystkie dotychczasowe.

Tym razem przemawiał bowiem

biskup na uroczystem nabożeństwie

z okazji zakończenia roku podług starego stylu, w przepełnionej wiernymi świątyni.

W kazaniu swem ks. biskup Iwan Buczko, znany zresztą **protektor radykalnych prądów** w stronnictwie Undo, użył m. in. następujących słów:

„Kto z nas ma dziękować Panu Bogu, czy ten bezrobotny, co niema chleba lub bez dachu nad głową tuli się na dworze? Czy ta matka i siostra, której syn i brat zawisł na szubienicy? Czy ci, co gniją w więzieniu, jak pod rządem czerezwyczajki? Wszyscy... wszyscy starzy i młodzi, wszyscy winniśmy się skupić i zjednoczyć dla dobra idei ukraińskiej...".

Histeryczny płacz zebranych w kościele kobiet, rozognione twarze mężczyzn były dowodem, że

słowa nienawiści

trafiły na grunt podatny.

Nie możemy zapominać jednak, że słowa te padły z ust

dostojnika kościelnego,

składającego Państwu przysięgę na wierność. Że ziarno niezgody i zażewie buntu pada z ambony, która tym sposobem zamieniona zostaje na

trybunę antypaństwowej agitacji.

Wystąpienia tego rodzaju głowy i rządcy diecezji nie mogą pozostać bez echa. Nie dziwimy się więc, że podwładny takiemu biskupowi kler na prowincji pozwala sobie na zgoła nieodpowiednie wybryki.

Oto np. w Sibieczowie pow. sokalskiego paroch ks. Stanisław (?) Harasowski odprawił onegdaj

mszę żałobną,

śpiewaną za straconych ostatnio z wyroku sądowego terorystów ukraińskich, syn zaś jego, absolwent gimnazjalny wspólnie z cerkiewnym diakiem prowadził przedtem z polecenia parocha agitację w „Proświtach" w Sibieczowie i okolicznych wsiach, by ludność tłumnie przybyła na nabożeństwo, „za pomordowanych przez Lachów herojów".

Nadużywanie powagi i godności kapłana i kościoła dla celów agitacji antypaństwowej spotkać się musi z mocnym sprzeciwem czynników miarodajnych społeczeństwa.

Ważne orzeczenie
w sprawach o majątki skonfiskowane

Zwiększony komplet siedmiu sędziów rozstrzygał onegdaj w sądzie najwyższym los szeregu spraw o majątki skonfiskowane przez byłe rządy zaborcze powstańcom, co do których procesy przeszły już do ostatniej instancji.

Ustawa z dnia 18 marca 1932 r. zawiesza postępowanie procesów o majątki skonfiskowane w tych wypadkach, kiedy powództwa wytoczone są przez sukcesorów przeciw skarbowi państwa.

Na tej podstawie prokuratorja generalna wystąpiła do sądu najwyższego o zawieszenie znajdujących się w tym sądzie, jak i w innych instancjach spraw tego rodzaju. Prokuratorja powoływała się na przepis ustawy. Natomiast rzecznicy powództwa, adw. Szyszkowski i Nadratowski, stali na stanowisku, że gdyby można było zawiesić postępowanie w sądzie najwyższym, to temsamem zachodziłaby obraza art. 77 konstytucji, przewidującego niedopuszczalność zmiany wyroków sądowych.

Przepis o zawieszeniu postępowania w sadach może dotyczyć jedynie tych spraw, gdzie jeszcze nie zapadły wyroki prawomocne. Wyrok zaś sądu apelacyjnego należy uważać już za prawomocny, bowiem sąd najwyższy jedynie rozstrzyga kwestje formalne.

Zatem obrońcy stali na stanowisku, że zawieszenie postępowania w sądzie najwyższym stanowiłoby swego rodzaju wywłaszczenie z nabytych już praw, co jest znów sprzeczne z konstytucją.

Sąd rozpatrujący sprawę w zwykłym składzie 3-osobowym, przekazał sprawę, jako zasadniczą, na komplet siedmiu sędziów. Nim sprawa znalazła się po raz drugi na wokandzie, wyszedł dekret pana Prezydenta Rzplitej z 28 października 1932 r., stanowiący, że postępowanie w sprawach o majątki powstańcze zawiesza się również w sądzie najwyższym.

Onegdaj wszakże sąd najwyższy, gdzie wniosek o zawieszenie postępowania, złożony przez prokuratorję generalną, był rozpatrywany, wydał orzeczenie, iż nietylko rozporządzenie z dn. 18 marca, ale i rozporządzenie z dnia 28 października 1932 r. nie stosuje się do spraw, które już były w sądzie najwyższym wyznaczone, gdyż przepis prawa nie może mieć mocy wstecznej.

Orzeczenie to ma w pierwszym rzędzie znaczenie dla szeregu spraw, gdzie występują w charakterze spadkobierców krewni boczni, a nie w prostej linji, bowiem, gdyby postępowanie miało być zawieszone, a nadanie majątków decydowane w drodze administracyjnej, to w myśl ustawy z dn. 18 marca nie nadaje krewnym bocznym praw do rewindykacji skonfiskowanych dóbr, a jedynie spadkobiercom w linji prostej.

Krwawe walki pod Szang-haj-kuanem
a w Genewie narady

LONDYN, 15.1. Wiadomości z Tokio i Pekin mówią zgodnie o podjęciu przez wojska chińskie kontrofensywy na Szan-haj-kwan.

Komunikat głównego dowództwa japońskich sił zbrojnych w Mukdenie ogłasza, że po zelżeniu silnych mrozów, które paraliżowały działalność wojsk, rozpoczęły się na granicy prowincyi Fengtjen i Jehol zacięte walki. Kawalerja chińska podjęła wypad w kierunku Luan-No.

Jednocześnie artylerja chińska rozpoczęła gwałtowne bombardowanie pozycyj japońskich pod Szan-haj-kwanem. Na całym odcinku toczą się zacięte walki z oddziałami kawalerji chińskiej i piechoty.

Wiadomości, pochodzące ze źródeł chińskich, mówią o wdarciu się silnych oddziałów chińskich na terytorjum Mandżurji.

Armja, złożona z 30.000 partyzantów pod dowództwem gen. Feng-Czanga, współdziałając z wojskami gen. Tan-Guy-Lina miała rzekomo odnieść szereg sukcesów, przerywając połączenia japońskie i atakując ważniejsze ośrodki oporu.

Wiadomości te wywołały w Pekinie powszechny entuzjazm.

NOWY JORK, 15.1. Amerykański departament stanu nie zamierza czynić demarche w Tokio z powodu wypadków w Szan-haj-kwanie, uważając za wystarczające kroki, poczynione przez W. Brytanję w Tokio.

W razie rozszerzenia się okupacji japońskiej w kierunku Tsien-Tsinu i Pekinu Stany Zjednoczone uznałyby sytuację za bardzo poważną.

PARYŻ, 15.1. W odpowiedzi na interpelację w sprawie konfliktu na Dalekim Wschodzie, Paul Boncour oświadczył, że w obecnej chwili nie może wyznaczyć terminu dla debaty w tej sprawie.

O meritum sprawy premjer francuski oświadczył, co następuje:

— Chociaż w Chinach panuje nieporządek i chaos, równolegle czynione są usiłowania gruntownej zmiany panujących obecnie stosunków. Ze względu na te wysiłki każdy, kto pozostaje wierny wspomnieniom rewolucji francuskiej, musi odnieść się do nich z sympatją. Francuska przyjaźń z Japonją nie może wpłynąć na stanowisko Francji w konflikcie, w którym należy się kierować jedynie zasadami sprawiedliwości i prawa".

GENEWA, 15.1. W poniedziałek rozpoczynają się obrady komisji 19-tu Ligi Narodów w sprawie zatargu chińsko-japońskiego w Mandżurji.

Sekretarz generalny Ligi Narodów opracował projekt formuły kompromisowej, którą delegaci Japonji, Matsuoka i Chin, dr. Yen — przekazali telegraficznie swym rządom z prośbą o instrukcje.

„Za parawanem Anglji"
Ostre wystąpienie Hoovera przeciw Francji

Najwidoczniej pod wpływem debaty w senacie Stanów Zjednoczonych, gdzie roztrząsano zagadnienie, czy Hoover ponosi odpowiedzialność za odmowę zapłaty raty w dn. 15.12.32, Hoover udzielił przedstawicielowi „Times'a" w Waszyngtonie na ten temat wywiadu.

Enuncjacja ustępującego prezydenta zwraca się bardzo ostro przeciwko Francji.

Hoover oświadczył w wywiadzie, że w swoim czasie zupełnie wyraźnie poinformował Lavala o negatywnym stosunku kongresu do przedłużenia moratorjum długów wojennych i bardzo kategorycznie zastrzegł się przeciw skreśleniu długów.

I Francja i Włochy—zdaniem Hoovera — są w stanie płacić swoje roczne raty. Wykładnia, którą daje p. Laval co do umowy z października 1931 r. tylko utrudnia, według opinji Hoovera, rozstrzygnięcie zagadnienia. Wierzyciele europejscy Niemiec nie mieli żadnego prawa do darowywania Niemcom tej sumy, którą Ameryka daruje swoim dłużnikom.

Czyniły to tylko po to, aby wywrzeć presję na Stany Zjednoczone. Taki był cel umowy lozańskiej. Usiłowano zmusić Amerykę do rokowań z jednolitym frontem europejskim pod komendą Francji.

— Za parawanem Anglji — mówi prezydent Hoover — Francja chciała przedłożyć Stanom Zjednoczonym — ultimatum w sprawie długów wojennych. Ten zamiar został 15 grudnia 1932 r. udaremniony i dlatego Francja jest dziś rozczarowana.

Trocki
jedzie do Urugwaju

BERLIN, 15.1. Według doniesień prasy, Trocki zwrócił się do rządu urugwajskiego z prośbą o zezwolenie na osiedlenie się w Urugwaju.

Nasza nowela poniedziałkowa **H. Olgerd**

Kawałek gładkiej, jedwabistej linki...

Zbliża się północ... W oddali drga, tętni i pulsuje życie wielkiego miasta, które nigdy nie zna spoczynku. Tu, w przedmiejskiej dzielnicy pusto jest i głucho.

Nad niskim, parterowym domem poskrzypuje blaszany szyld: „Skład przyborów powroźniczych Symchy Rubina".

Dwa okna sklepowe, głębokie i soczyste od ciemnego granatu bezgwiezdnej nocy, patrzą martwo w pustą ulicę.

Nagle, w głębi, nawprost okien granatowych zamajaczyło jakieś światło. Kilka brudnożółtych smug wtargnęło do mrocznego wnętrza, poczęło się chwiać i kołysać, ukazując na mgnienie oka kręgi i zwoje sznurów, powrozów, lin...

Skupioną ciszę rozdarł suchy, starczy kaszel i w głębi sklepu rozwarły się z szerokim jazgotem drzwi. W żółtym prostokącie światła ukazał się, siwy, zgarbiony żyd.

Człapiącym, nierównym krokiem podszedł do drewnianego kontuaru i opadł ciężko na skrzypiące krzesło. W chybotliwym półmroku widniał jego sępi profil. Pod dwoma kępami siwych, krzaczastych brwi jarzyły się napół przysłonięte czerwonemi powiekami oczy. Cała postać zastygła w jakiemś niepomiernem umęczeniu i bezwładzie.

Symcha Rubin rozpoczął swe conocne czuwanie.

*

Kiedy się to zaczęło? Trudno określić. Gdy Symcha sięgał zmęczoną pamięcią w przeszłość, zdawało mu się, że już lata całe, wieki trwają te bezsenne noce. Ale kupiecki mózg nawykły do ścisłej rejestracji cyfr i terminów prostował to złudzenie.

Tak, zaczęło się przecież nie dawno. Od tego dnia, gdy Symcha poraz pierwszy zwrócił uwagę na jednego ze swych nielicznych klientów. Czy było w nim coś dziwnego, różniącego go od innych ludzi? Chyba nie. Przecie Symcha dziś nie przypomina sobie nawet dokładnie, jak ten klijent wyglądał. Może, jeden szczegół, który utkwił w pamięci. Czerwone, ogromne, o palcach zakończonych szerokiemi paznokciami rece...

Ale musiało coś istnieć, co nie pozwalało Rubinowi wdawać się w pogawędkę z tym człowiekiem. Zawsze rozmowny i gadatliwy Symcha w milczeniu podawał żądaną linkę, zawsze taką samą i tej samej długości i w milczeniu odbierał pieniądze.

Rzecz dziwna! Nigdy się nie zapytał co nabywca zrobi z tej pięknej, gładkiej, mocnej, konopnej linki, którą Symcha cenił bardziej, niż manille i sizal afrykański.

Może to było przeczucie, przeczucie tego dnia, który oby nigdy się nie był zdarzył!

Nikt nie oprze się przeznaczeniu. Przeznaczenie chciało, by pewnego wieczora przezwyciężył Symcha swe podświadome uczucie i zamienił słów parę ze stałym nabywcą delikatnych, jedwabistych linek. Kupujący był tego dnia jakiś inny, gorętszy, raźniejszy, bardziej ludzki i zwyczajny. Symcha poczuł w powietrzu mocną woń alkoholu.

I wtedy na pytanie padła krótka i spokojna odpowiedź:

— Te linki? Ja, widzi pan, kat jestem... Więc takie linki są potrzebne...

Taka była pierwsza i ostatnia rozmowa Symchy z nieznajomym. Ostatnia, gdyż od owego wieczora nie pojawił się już więcej.

I zaczęło się. Naprzód zwolna, nieznacznie, jak pierwsza, łagodna fala od kamienia rzuconego w spokojną wodę. Spojrzał czasem Symcha na krąg linki konopianej, na szorstką plecionkę kokosu, na skrętliwy sznurek z bawełny... I nagle w takim owalu, w łagodnym, a chętnym węźle przywidziała się jakaś szyja, kark ludzki, młody i gładki lub stary, zmarszczony z węzłami żył wtórnemi i pobok — te ręce, czerwone, drapieżne, ogromne...

Coraz częściej omamienia takie się zdarzały... W samotnych godzinach ożywały wszystkie kręgi i zwoje, skręcały się szyderczo i złowróżbnie liny, na hakach wiszące, w węzły niesamowite, a wabiące.

Symcha szybko klientowi sznur nabyty pakuje, aż tu nagle skręca się ostatek w chybkie, samorodne i podstępne wężlisko... Przesuwa skrzynię pod ścianą stojącą, a linka z haka zwisająca otoczy jego szyję skrzętnym, zapobiegliwym, łechtliwym rozkołysem...

Prostowały się, przeginały, związywały, plątały te liny i szmury i zwoje własnem, niezależnem życiem, siłą jakąś nieczystą w nich utajona.

A co najdziwniejsze, nie mógł się już od nich Symcha oderwać, nie mógł zapomnieć...

Siadywał wśród nich długo po zamknięciu sklepu i z pod współprzymkniętych powiek wpatrywał się w tę grzeszną, niesamowitą, fantastyczną sarabandę roztańczonych lin, białych karków i czerwonych rąk.

Symcha wierzył w Boga... Symcha wiedział, że tylko Bóg może człowiekowi grzeszne życie odebrać... Ale zapatrzony w migotliwy majak śmiertelnych węźlisk, tracił chwilami jasność umysłu. Wtedy wyrastała w nim i przed nim wizja upiorna wężowatej liny, wszechmocnego węzła, ogarniającego, zaciskanego, duszącego wszystko, wszystko...

Nocami budził się zlany lodowatym potem i dotykał szyi drżącemi rękami... Z przeraźliwym charkotem odrzucał precz brzeg kołdry jak potworną linę, która nieubłaganie i niestrudzenie do gardła sięga...

I Symcha przestał sypiać. Wychodził nocą ze swego mieszkanka przy sklepie i siadywał w składzie ogarnięty ponurą manją, wpatrzony w ruchliwe, pokrętne, rozdygotane węzły i zwoje lin...

*

Daleki zegar począł wydzwaniać północ. Raz, dwa, trzy...

Symcha podniósł schyloną głowę. Na przeciwległą ścianę padał krąg brudnego światła. Wisiał tam długi szereg mocnych, konopnych linek. I oto znowu ujrzał jak jedna z nich najwyraźniej, w takt uderzeń dalekiego zegara poczęła tańczyć. Raz, dwa, trzy...

Symcha je poznał odrazu. Była to lina, która swego czasu nieznajomy o czerwonych rękach odrzucił. Zrobił węzeł i odrzucił. „Zacina się. Za mało gładka"... Tak powiedział. A linkę Symcha na wysoki hak, tak jak była węzłona, zarzucił.

Przetarł oczy. To tylko przywidzenie... Zwyczajny oman... Linka napewno wisi spokojnie...

Odsunął stołek i podszedł ku niej wolnym krokiem. Ale o dziwo! Linka posuwała się rzeczywiście... Kołysała się i chybotała, podciągana niewidzialną siłą...

„Oczy twoje kłamią. Dotknij ręką, a zobaczysz..." — szeptał do Symchy jakiś głos wewnętrzny. „Dotknij, a zły mrok zginie, przepadnie..."

Linka wisiała wysoko. Symcha przysunął drabinkę sklepową i począł się ku niej wspinać. Wreszcie miał jej koniec na wysokości ramion. Linka już nie kołysała się. Ale drżała jeszcze i na tle innych, nieruchomych, Symcha to widział wyraźnie. Ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął gładkiego sznura. Sznur zakołysał się i odbity od ściany, uderzył lekko swym okrągłym węzłem podbródek Symchy.

Dotknięcie to nie było przykre. Było ciepłe, miłe, a nawet jakieś figlarne. Jakgdyby linka rzekła do Symchy: „Niemądry staruszku. Przecież to ja jestem, zwyczajna, prosta, poczciwa linka".

Symcha przygarnął ją do siebie. Lina połechtała go łagodnie i pieszczotliwie. Symcha roześmiał się i nagle, usłyszawszy swój śmiech, rozglądnął się dokoła. W tej głuchej ciszy śmiech zabrzmiał obco i dziwacznie. Jakgdyby się śmiał ktoś inny...

Symcha już postawił nogę na niższym szczeblu drabiny. Ale spojrzał jeszcze raz na spokojnie wiszącą linkę. Ogarnęła go nagła, nieprzeparta ciekawość... I pragnienie... Wiedziony tym impulsem ujął delikatnie węzeł. Ręka automatycznym, nieodwołalnym ruchem zbliżała go do głowy...

Jedno ucho stawiało pewien opór... Dłoń, nie dłoń, sama linka kojąco i łagodnie pokonała tę przeszkodę... Po brodzie przesunęła się gładko... I wreszcie, cudowny, jedwabisty, przemądry, tkliwy dotyk wokół szyi...

Tak, zły czar już minął... Wszystko to były przywidzenia... Symcha już odtąd będzie spokojny i wyzwolony... Będzie spał jak dawniej... Dobra, poczciwa linka...

Symcha z westchnieniem uniósł rękę, by węzeł zdjąć z szyi... Przy tym ruchu chybotnęła się drabinka... Podniósł szybko nogę... Drabina nagle trącona kolanem oślizgnęła się i runęła na podłogę...

Przed oczyma Symchy zawirowały tysiące czerwonych jak krew rąk... Straszliwy ból przerodził się w nieludzką, spazmatyczną rozkosz... Linka wyprężyła się twardo i triumfująco...

*

Stróż nocny, który nad ranem zajrzał przez oświetlone okno do składu Symchy Rubina, zobaczył na półmetrowej wysokości od podłogi parę nóg odzianych w stare, zniszczone pantofle...

Przyłożył do warg gwizdek alarmowy...

W Polsce -- 24°

Fala mrozu - bez śniegu

Mrozy, dochodzące do 24 stopni, zastały Polskę bez osłony śnieżnej. Kostnieje i pęka skorupa pól naszych, nie ma się gdzie skryć zwierzyna, więdną i mrą źdźbła ozimin, pozbawione puszystej pierzyny.

Smutek i beznadziejna szarzyzna zalega pola, zwykle o tej porze pokryte warstwą śniegu, grubości pół metra i więcej. Jedynie góry doczekały się jakiej takiej pokrywy: Zakopane 12 cm., Hala Gąsienicowa 19 cm., Morskie Oko 35 cm.

Mróz natomiast nie żartuje: Pohulanka 24 st., Wilno 18, Zakopane 15, Kalisz, Kraków, Katowice 16, Lwów, Pińsk 14, Tarnopol 13. Gdynia tylko udaje klimat „południowy" — 9 stopni (oczywiście mrozu).

Warszawa miała wczoraj od rana 14 stopni, z lekkiem ociepleniem podczas słonecznego południa.

Na kolejach nie odbiła się jeszcze ta zniżka temperatury — pociągi, jak zwykle, przychodzą punktualnie.

„Bezimienny ofiarodawca”

Nie dalej, jak wczoraj, daliśmy lekki obrazek tego, co posiada p. Falter, gen. dyr. koncernu sprzedaży węgla „Robur“.

Może niektórzy będą mieli do nas pretensje o to, że nie wspomnieliśmy nic o biżuterji, jaką posiada p. Falterowa i... przyjaciółka p. Faltera, ale...

Niedawno toczył się nawet przed sądem okręgowym w Katowicach proces o przemyt tej biżuterji, ponieważ jednak przeszła ona dziwne perypetje i niezupełnie jesteśmy pewni, czy po kradzieży w całości się znalazła, pominęliśmy ją w spisie. Biżuterja ta była zresztą tylko nabytą przez p. Faltera i nie stanowi jego własności...

Chodzi nam o coś zupełnie innego.

Chodzi nam o wykazanie, iż p. Falter przy swej żyłce.. oszczędzania, nie jest bynajmniej człowiekiem skąpym, a przeciwnie człowiekiem tak przepojonym altruizmem, że akcję filantropijną prowadzi **zupełnie bezimiennie.** Dowodem tego jest ogłoszenie przez pewne pismo tłustym i zgoła nie tekstowym drukiem, że p. Falter wpłacił bezimiennie pewną kwotę na ręce p. wojewody na cele pomocy dla bezrobotnych.

Bezimiennie! Prawda, jak to ładnie brzmi?!

Zwłaszcza jeśli obok tego dla pewności jest półmetrowym drukiem napisane, że dał to p. Falter.

Przypuszczamy jednak, że składając tę „bezimienną“ ofiarę nie wyzbył się na ten cel ani jednego złotego widelca.

O taką abnegację nie posądzamy go. Czemby bowiem posługiwał się wówczas przy jedzeniu? Zwykłym nożem i widelcem, jak każdy śmiertelnik.?..

Nie, w tak straszliwej nędzy to p. Falter jeszcze nie żyje.

Jeszcze przecież sprzedaje węgiel.

Warszawa płaci zań 60 zł. za tonnę.

Kopalnie otrzymują z tego jedną trzecią...

Patrjota z obu stron granicy

P. Fryderyk Flick, niemiecki król stali, który najdziwniejszemi i szachrajskiemi sposobami opanował hutnictwo niemieckie, omotawszy następnie najpoważniejsze przedsiębiorstwa górniczo - hutnicze w Polsce, jest nielada patrjotą. I to nietylko niemieckim. U nas też!...

Niewiadomo dziś jeszcze jak to jest naprawdę z zakupnem przez rząd niemiecki akcji przedsiębiorstw Flicka na polskim Górnym Śląsku. W każdym razie jest faktem, że wygrywa on umiejętnie argumenty polityczne przy pertraktacjach pożyczkowych z D-bankami.

W rozmowach w Polsce robi gwałt, iż żąda się od niego, by płacił podatki, uzyskuje od niemieckich banków pieniądze dla polskiego przemysłu i ożywia nasze życie gospodarcze...

Przemilcza jednak skrzętnie, że co jedną ręką włoży, to równocześnie drugą w dwójnasób wyciągnie, realizując zobowiązania za dostawy zagraniczne i rządowe polskie, inkasując należności z tytułu zbytu produktów skartelizowanych na rynku międzynarodowym i spłacając z dochodów znajdujących się w Polsce przedsiębiorstw własne długi zaciągnięte na kombinacjach nabywania pakietów akcyj tego, czy innego przedsiębiorstwa.

Wielki to patrjota p. Fryderyk Flick. I to patrjota jaki kto chce. Może być również murzyński „jeśli można w ten sposób zarobić. Oczywiście, że daje jednak pierwszeństwo markom niemieckim i... dyrektywom rządu Rzeszy.

Kombinacje jego we „Wspólnocie Interesów“ poczynają pomału zalatywać o milę pospolitym smrodem, takim gatunku oswagowego. Do dziś dnia niema jeszcze bilansu Katowickiej Spółki i Zj. Hut Król. i Laury za rok 1931... i długo go jeszcze nie będzie, póki się nie znajdzie ktoś, kto zechce podpisać i wziąść wobec prawa odpowiedzialność za preparat „szarej eminencji“ — jak nazywają na Śląsku prawą rękę p. Flicka, dr. Tomallę — sporządzony według recepty p. Flicka.

P. Flick podobno prowadził wielką grę w Berlinie. Pertraktował o skreślenie mu części długów, by mógł się stać aktywnym dłużnikiem. Uzyskał oficjalnie tyle, że obniżono mu odsetki do 6 i pół proc.

Z drugiej strony, w ślad za tem rozeszły się uporczywe pogłoski, że rząd Rzeszy przejął ostatecznie od Flicka pakiety polskich przedsiębiorstw, tak, że przez kruczki takiego szachraja przemysłowego nasza produkcja górnicza i hutnicza znalazłaby się pod kontrolą obcego mocarstwa.

Skończy się to tak, że któryś z jego dyrektorów, który nie zdąży zbiec zagranicę, dostanie bezpłatne pomieszkanie w pensjonacie rządowym, jak to miało miejsce z „Oswagiem“.

Trybuna Czytelników

W trosce o naszą młodzież

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytałem przed kilku dniami w Trybunie Czytelników list o młodzieży dorastającej, o jej

zdemoralizowaniu

i o konieczności dostarczenia jej sposobności godziwego zapełnienia czasu.

List dotyczył młodzieży w wieku od lat 18.

Tymczasem niemniejszej opieki domaga się dziatwa w wieku 7 — 10 lat. I ona spędza całe prawie dnie

bez opieki,

a wychowuje je ulice.

Wszystko złe, co niesie ulica, przenika do wrażliwych d u s z dzieci.

Zdarza się, że całe gromadki tych jeszcze dzieci, a już uliczników, są

postrachem przechodniów,

pozwalają sobie na obrzucanie ich przezwiskami, a gdy ktoś oburzy się na to, może dostać nawet kamieniem.

Myślę, że te kilka słów zechce Pan Redaktor zamieścić w naszem piśmie, a to, by zwrócić uwagę Czytelników nietylko na młodzież starszą, ale i na dziatwę.

Stały czytelnik z Hajduk.

Drukujemy list Pana, choć naszem zdaniem sprawa nie przedstawia się tak tragicznie. Dziatwa bowiem od lat 7 do 14 jest w wieku szkolnym i pozostaje pod troskliwą opieką nauczycieli-wychowawców, którzy nietylko pracują nad jej wychowaniem w czasie zajęć szkolnych, ale, doceniając w całej pełni konieczność ustawicznej opieki nad dziećmi, gromadzą je nawet w godzinach pozaszkolnych w tak zwanych świetlicach.

Tutaj ma dziecko zupełną swobodę, może pracować, może bawić się, jednem słowem nie jest skazane na przebywanie na ulicy i nie jest narażone na zły jej wpływ.

Wojna Z.U.P.-u z lokatorami

o niewpłacone 40 proc. czynszu

Według obiegających w Katowicach pogłosek zarząd ZUPU w Król. Hucie wystąpił przeciwko członkom komitetu zrzeszenia lokatorów domów ZUPU na drogę sądową o odszkodowanie za powstałą różnicę wskutek wpłacenia przez lokatorów obniżonego o 40 proc. czynszu.

Ponadto dyr. ZUPU. zamierza podobno zwrócić się do sądu o eksmisję wszystkich tych lokatorów, którzy przestrzegają uchwały zrzeszenia i płacą obniżony czynsz.

Wojna zaczęła się więc na dobre.

Dekoracja 80 rzemieślników

zasłużonych w pracy zawodowej

W gmachu wojewódzkim w Katowicach odbyła się wczoraj podniosła uroczystość dekoracji żetonami i dyplomami przeszło 80 zasłużonych członków organizacyj rzemieślniczych, którzy wytrwali w pracy zawodowej 25 i więcej lat.

W sali recepcyjnej zebrali się przedstawiciele władz, starosta dr. Seidler, radca wojewódzki i komisarz izby rzemieślniczej, Józwa, wice - prezydent miasta Katowic Szkudlarz i inni oraz jubilaci, do których w podniosłych słowach przemówił wice-wojewoda dr. Saloni, poczem referent izby rzemieślniczej p. Śmigielski odczytał listę odznaczonych, których dekorował pan wice-wojewoda, gratulując każdemu z jubilatów z osobna przez uścisk dłoni.

W imieniu odznaczonych podziękował mistrz rzeźnicki, Pakuła i członek rady rzemiosła polskiego Łyszczak, wręczył p. wojewodzie księgę pamiątkową 10-lecia założenia izby rzemieślniczej, oprawioną w skórę.

Jak łatwo o nieszczęście!

Więcej opieki nad dziećmi

Wypadki nieszczęśliwe, których ofiarami padają dzieci przy okazji uprawiania sportów zimowych, w szczególności zaś przy saneczkowaniu się

na stromych ulicach miast

przypisać należy wyłącznie

brakowi opieki rodzicielskiej

i opiekuńczej.

Gdyby rodzice i opiekunowie zwracali

baczniejszą uwagę

na to, co robią i jak się bawią ich dzieci i pupile, mniej napewno byłoby nieszczęśliwych wypadków.

Przykry wypadek miał miejsce wczoraj w Król. Hucie.

Wykorzystujący ostatnie dni ferji szkolnych 8-letni Henryk Ślusarek (Reytana 3) udał się na saneczki, na górkę za szpitalem miejskim. W czasie zjeżdżania saneczki przekoziołkowały, przyczem chłopiec upadając na ziemię

złamał sobie nogę.

Odstawiono go do szpitala miejskiego, gdzie pozostał na kuracji.

Tragedja „bieda-szybowców”

Wczoraj pisaliśmy o ponownem masowem rzuceniu się bezrobotnych do eksploatacji porzuconych i częściowo zawalonych bieda-szybów.

Zmusza ich do tego konieczność zaopatrzenia sie w wegiel, zwłaszcza, że

zima zabrała się na dobre,

częstujac nas mrozem, dochodzącym do —18 st. C.

Niewdzięczna to praca

Wczoraj skonfiskowała policja na bieda-szybach pod Lipinami kilka wozów z węglem, wydobytym z bieda-szybów, a równocześnie „doniosła“ do sądu 6 bezrobotnych, za nielegalne wydobywanie węgla.

Skonfiskowany węgiel złożono w urzędzie gminnym dla kuchni bezrobotnych. Słaba to dla nich pociecha, gdy w izbie zimno.

Katowickie biuro handlowe

okradzione na 8 tys. złotych

Policję śledczą w Katowicach zawiadomiono wczoraj o włamaniu i kradzieży większej ilości kosztowności i gotówki, dokonanej w biurze handlowem Adolfa Hutterera w Katowicach (Teatralna 6).

W czasie kilkudniowej nieobecności Hutterera w Katowicach dobrał się ktoś do kasetki żelaznej, przechowywanej w biurku, z której zabrał złoty zegarek, marki Glasshuette, wysadzany 16-tu brylantami, kilka par butonów złotych, wysadzanych kamieniami szlachetnemi i kilka sztuk łańcuszków złotych i inną biżuterję, oraz 30 sztuk starych złotych monet, rosyjskich, tureckich i francuskich, a także 165 Renten-Mark. Wartość skradzionych przedmiotów oceniana jest na 8 tys. zł.

Prowadząca w tej sprawie dochodzenia policja jest już na tropie sprawców włamania i kradzieży.

Zawzięty upór
niemieckich rekinów elektrycznych
Za wyjątkiem Śląska prąd wszędzie potaniał

Pismo nasze było pierwszem wśród prasy miejscowej, które poruszyło palącą i niezwykle aktualną sprawę

obniżenia ceny energji elektrycznej.

W szeregu artykułów mieliśmy możność udowodnić że różnica rozpiętości cen jednostkowych za prąd elektryczny, pobieranych przez elektrownie na Śląsku i w innych dzielnicach Państwa Polskiego jest tak

nieproporcjonalnie wielka

i krzycząca, iż należałoby obecnie, gdy kryzys uległ dalszemu pogłębieniu, poważnie się zastanowić i zapytać, dlaczego

pasek elektryczny

tolerowany jest u nas ze szkodą olbrzymiej rzeszy konsumentów.

Odpowiedź będzie krótka. Oto jedynie dlatego, iż społeczeństwo śląskie nie wykazało dotąd

najmniejszego nawet zainteresowania

dla tej sprawy.

Zapowiedziany w ostatniej chwili przed odbyciem i „na kolanie" zorganizowany wiec protestacyjny kilkuset urzędników w Katowicach, odbyty w 8 grunia ub. r. sprawił wrażenie raczej

deprymujące niż budujące.

Uchwalono wprawdzie na owym wiecu sążnistą rezolucję, przedłożoną następnie władzom wojewódzkim — od dnia tego minęło kilka tygodni a o niezwykle życiowej sprawie obniżki ceny elektryki i gazu jak nie słychać, tak niesłychać.

Nie słychać też nic o

akcji licznych powstałych na Śląsku komitetów do walki z wysoką ceną prądu i gazu.

Jeden z nich skończył już swój żywot

nader niesławnie.

A inne?..

Czy może zaczęły już

partycypować w zyskach

górnośląskich elektrowni?

Cóż uczynił najpoważniej zapowiadający się komitet sfer kupieckich, rzemiosła, drobnego przemysłu i t. d. w którym zasiadał nawet

przedstawiciel katowickiej Izby Handlowej?

Czy poszedł za przykładem siedmiu braci śpiących?

A rekiny elektryczne z O. E. W. ciągną z naszych kieszeni niczem pijawki krew —

olbrzymie sumy pieniężne,

które regularnie co miesiąc odpływają

do banków niemieckich

O tem jednak mówi się mało, jeszcze mniej się pisze.

Dlaczego?

Jeszcze raz przypominamy, że wedle szczegółowych obliczeń najtęższych fachowców tej dziedziny koszt własny produkcji

nie przekracza 0.03 zł.

za kilowat-godzinę, gdy tymczasem cena, jaka musi płacić konsument wynosi 0,65 zł. a więc na jednostce zarabiając tylko 62 grosze elektrownie górnośląskie prowadzą

system, dla którego określenie bandytyzm, jest jeszcze zbyt delikatne.

W innych dzielnicach Państwa

oparli się konsumenci

energicznie wyzyskowi elektrowni, dzięki czemu cena kwg. prądu **na kresach wschodnich jest znacznie niższa jak u nas, na Śląsku.**

A w stolicy?

Warszawa, oddalona o 300 km. od Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, ta Warszawa która za tonę węgla musi płacić horendalnie wyśrubowaną cenę 60 zł. oddaje konsumentom swym kilowatgodzinę energji elektrycznej

za 55 gr.

My natomiast „siedzimy" na węglu i za taką samą jednostkę płacimy 0,65 zł., a więc 10 gr. drożej niż w Warszawie.

Jak długo jeszcze

narażana będzie na próbę cierpliwość

wielotysięcznej rzeszy konsumentów?

A cierpliwość

ma swoje granice!

O tem pamiętać powinni panowie z O. K. W. i pozostałych elektrowni na Śląsku.

„Grandziarska spółka"
taksatorsko-licytacyjna
Nowe ofiary licytatora oszusta

Onegdaj donosiliśmy obszernie o aresztowaniu w Król. Hucie Ignacego Beldengrüna, taksatora i właściciela hali licytacyjnej, oraz wspólnika jego Emanuela Musialika, którzy wspólnie dopuścili się szeregu oszustw i sprzeniewierzeń na szkodę kilkunastu klientów.

Na skutek ogłoszonych przez nas informacji o podstępnych manipulacjach oraz aresztowaniu obydwu kombinatorów, do prowadzącego dochodzenie wydziału śledczego w Król. Hucie **zgłaszają się w dalszym ciągu licznie**

poszkodowani,

tak, że suma sprzeniewierzonych przez spółkę oszustów pieniędzy i przedmiotów wartościowych przekroczyła już

znacznie 30 tys. złotych

i prawdopodobnie w najbliższych dniach wzrośnie. Na listę poszkodowanych m. in. wpisano Józefa Dworaczka, kupca z Król. Huty (Konopnickiej 12).

Wśród poszkodowanych panuje wielkie wzburzenie.

Mrozy powodują opóźnienia pociągów

Z powodu panujących od czterech dni silnych mrozów przybywające do Katowic pociągi dalekobieżne nadchodzą ze znacznem opóźnieniem.

I tak w sobotę wieczorne pociągi pośpieszne z Poznania i Warszawy przybyły z 20 i 25-minutowem opóźnieniem.

Regularność innych pociągów wykazywała również pewne różnice.

Pociągi przybywają na peron w zimowej szacie, pokryte grubą warstwą zlodowaciałego śniegu i szronu.

Odpowiedzi Czytelnikom

Nr. 101. Trzeba zbadać, czy było zezwolenie na sprzedaż ze strony sądu opiekuńczego. Widocznie musiało być, bowiem inaczej nie mogła zostać przepisana hipoteka. Należy również dobrze zapoznać się z aktem sprzedaży, który musi znajdować w aktach gruntowych. Jeżeli ze strony ojca nie zostały dotrzymane warunki kupna, to możnaby odstąpić od umowy i sprzedaż tę unieważnić. Inaczej prawnie nic zrobić nie można. Przewalutowanie z tego okresu przedstawia się w ten sposób, że liczy się od 9 do 12 marek za jednego złotego, zależnie od tego, w którym miesiącu wspomnianego roku kupno doszło do skutku. Zależnie od okoliczności waloryzacja może nastąpić w stosunku od 15 do 100 procent przeliczonej na złote kwoty, przyczem dochodzą do tego jeszcze odsetki.

Lumobja. W sprawie Nr. 1. Można wezwać nowopowstałe przez fuzję towarzystwo do uregulowania premji z zagrożeniem skargą. Można również następnie spróbować zwrócić się do sądu o uzyskanie klauzuli wykonawczej przeciw nowemu towarzystwu na zasadzie par. 325 procedury cyw. niem., przedkładając odpowiednie dokumenty publiczne, że nowopowstałe tow. jest poprzednikiem prawnym zlikwidowanego, jednak jeśli wyrok zapadł już po fuzji, to sąd może wnioskowi odmówić. Ostatnie co pozostaje, to wnieść nową skargę o zasądzenie na zasadzie wydanego już i prawomocnego wyroku. W sprawie Nr. 2 trzeba sporządzić zrzeczenie notarjalnie. W sprawie Nr. 3 należy się zwrócić z zażaleniem do Ministerstwa Skarbu, przy którem znajduje się odpowiedni związek rewizyjny, o zbadanie tej sprawy. Ministerstwo Skarbu poleci wówczas przeprowadzić lustrację tej instytucji i zmusi do załatwienia tej sprawy. Można też zrobić doniesienie do prokuratury, ale... jeśli warunki, w których wstąpienie na członka nastąpiło nadal istnieją...

Odnośnie sprawy Nr. 4, to obecnie nie trzeba składać zaliczki. Mąż może zwrócić się do swej władzy przełożonej o wystąpienie z wnioskiem ścigania z urzędu, lub też sam sporządzić doniesienie do prokuratury. Zazwyczaj robi to sam znieważony na polecenie władzy zwierzchniej. Bywa też tak, że dany urzad zwraca się z doniesieniem urzędowem do prokuratury. Niech mąż prozumie się w tej sprawie z „naczalstwem" i ewentualnie — za zgodą zwierzchn. — zrobi sam doniesienie.

Odpowiedzi i porady w sprawie Nr. 5 mógłby udzielić tylko red. Gawęda, ale za zamieszczenie tego pytania pismo miałoby murowany proces z władzami, a za omówienie — konfiskatę.

18-letnia Rena w Mysłowicach. Redaktor Gawęda otrzymał liścik Pani, powątpiewa jednak w prawdziwość historyj, które Pani opisała. Jeśli jednak myli się, w takim razie prosi o nadesłanie jakichś bliższych szczegółów, a wtedy najchętniej udzieli porady, ewentualnie zwróci się do Czytelników z prośbą, by zechcieli dopomóc Pani w jej strapieniach.

P. Płomecki Franciszek. Kochłowice. Radzimy czekać rozstrzygnięcia konkursu. Może los spełni Pana życzenia. Artykułu w tej sprawie pisać nei będziemy, bo dostalibyśmy tysiące podobnych listów. Prawda?

P. Graboń Józef Stary Żywiec. Jako staremu Czytelnikowi i Przyjacielowi naszego pisma komunikujemy, że mimo najszczerszych chęci nie możemy zmienić postanowienia Komisji Konkursowej. Ponieważ jednak obmyślamy dla naszych Przyjaciół „Bieg pocieszenia" spodziewamy się, że wtedy już nagroda Pana nie minie. Trzeba jednak dalej pilnie czytać Nowy Czas. Obmyślamy zresztą dla naszych Czytelników różne niespodzianki, napiszemy o nich wkrótce.

KRONIKA

Poniedziałek, 16 stycznia 1933
Dziś Marcelego
Jutro Antoniego
Wschód słońca o godz. 7.38
Zachód słońca o godz. 3.53

Repertuar
Teatru Polskiego

Wtorek, 17 b. m. o godz. 19.30: Koncert Artura Rubinsteina.

Środa, 18 b. m. o g. 20: „Pod zarządem przymusowym" (premjera).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Bielsko. Poniedziałek, 16.1 o godz. 19.30 „Panna Flüte".

Nowa-Wieś. Czwartek, 19.1 o godz. 19.30 „Noc Sylwestrowa".

: o :

POD ZARZĄDEM PRZYMUSOWYM

Najnowszą premjerą Teatru Polskiego będzie niezwykle żywa i zabawna farsa Fr. Arnoldta i E. Bacha p. t. „Pod zarządem przymusowym" w reżyserji Kochanowicza i w doskonałej obsadzie czołowych sił teatru. Dekoracje pomysłu art. malarza p. St. Węgrzyna.

W przygotowaniu pod kierunkiem reżyserskim p. Biesiadeckiego „Kupiec Wenecki" W. Szekspira.

RADJO

KATOWICE. 16 stycznia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat Państw. Inst. Eksp. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Komunikat gospodarczy i giełdowy śląski. 15.35: Muzyka lekka. 16.10: Skrzynka pocztowa. 16.25: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.40: „Jak walczą poszczególne państwa z deficytami budżetowymi". 17.00: Koncert kameralny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 18.50: „Rozsiane po świecie pomniki polskiej myśli i pracy". 19.10: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty Strażactwa śląskiego. 19.30: „Na widnokręgu". 20.00: Opera „Straszny Dwór" St. Moniuszki (transmisja ze Lwowa) w przerwach: Skrzynka pocztowa techniczna i wiadomości sportowe. 23.30: Komunikat meteorologiczny. 23.40: Koncert z udziałem p. Eug. Hubera (fortepian).

Chcieli zarobić
i... wpadli

W ub. sobotę rano zatrzymała policja opodal przejścia granicznego w Brzezinach śląskich braci Wojciecha i Wilhelma Nowaków z Będzina w chwili, gdy przekroczywszy zieloną granicę usiłowali przebiec do Polski.

Przy zatrzymanych znaleziono 5-litrową flaszkę Maggi przemyconą z Niemiec, na której sprzedaży mieli zamiar zarobić.

Niestety, zamiarowi temu przeszkodził post. Flak, który zatrzymanych przekazał urzędowi celnemu w Brzezinach, gdzie pozbawiono ich buteleczyny.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

W pierwszej chwili zamarło wszystko i fabrykę objęła grobowa cisza. Ludzie patrzyli na siebie szeroko rozwartemi oczami i nic nie rozumieli. Gdzieś daleko, na podwórzu jakby, ktoś wykrzyknął histerycznym dyszkantem.

— Jezus Marja! — i to dopiero stało się hasłem do ogólnego tumultu. Pierwsze zaczęły krzyczeć i spazmować kobiety, które w panicznym lęku zbiły się w jedną gromadę i wzywały ratunku. Mężczyźni odbiegli od warsztatów i kręcili się przez chwilę bezradnie, ogłupiając się fabrykowanemi na poczekaniu wiadomościami.

— Bomba w hali maszyn!

— Nie, to wielki piec wyleciał w powietrze!

— Zabity jest mechanik i jego dwaj pomocnicy!

— Bombę rzucono przed kantorem dyrekcji!

— Poreda ciężko ranny!

— Moskwa! Gdzie jest Moskwa?!

Do sali wpadł blady i roztrzęsiony Janek Jeleń. Trzymał się za głowę i mamrotał coś nieprzytomnie, że zaraz przyjdzie policja, że już wiadomo, kto to zrobił, że bomba była słaba i wielkiej krzywdy nie wyrządziła.

Zasypano go pytaniami, na które nie umiał odpowiedzieć. Trząsł się wciąż, jak w febrze i rozglądał po hali, szukając kogoś widać. Naraz uspokoił się, stanął jak wryty i patrzał przerażony na próg druciarni. Za nim inni obrócili głowy i ujrzeli Moskwę, trzymającego w ramionach płaczącą Marcyśkę i patrzącego na halę niespokojnie i groźnie jakoś. W oczach palił mu się płomyk wściekłości, a gdy wzrok jego spotkał się ze wzrokiem Jelenia—odsunął od siebie dziewczynę stanowczym ruchem i poczał iść do chłopca. Wszyscy zrozumieli odrazu, że stanie się coś niezwykłego i przycichli, jakby w oczekiwaniu na to, co za chwilę targnie znów ich nerwami i będzie straszne. Tymczasem Moskwa podszedł do Janka i położył mu rękę na ramieniu.

— Kto to zrobił? — zapytał twardo.

Chłopcem zatrzęsło znów febrycznie i gorący rumieniec oblał mu twarz. Po chwili zbladł straszliwie, zachwiał się na nogach i runął nieprzytomny na podłogę.

Kobiety podniosły znów krzyk, znów rozległy się płacze i spazmy, a mężczyźni zaczęli się cisnąć do Moskwy i otaczać półkolem zemdlonego chłopca.

— Co się stało?

— Co to znaczy?

— Dlaczego on zemdlał? — pytano ze wszystkich stron Moskwę. Nie zdążył im jednak nic odpowiedzieć, gdyż na salę weszło kilku urzędników z zarządu fabryki i dyrektor Hirst, który natychmiast wezwał robotników do zajęcia swych miejsc.

— Proszę o spokój i niewydalanie się z hali. Zaraz przybędzie tu policja i rozpocznie się śledztwo. Jakaś zbrodnicza ręka podrzuciła bombę pod drzwi kantoru dyrekcji. Siła wybuchu uszkodziła tylko ścianę, ofiar w ludziach nie ma. Jeśli to jest odpowiedź na zawiadomienie dyrekcji o zamierzonej reorganizacji, to pamiętajcie, że fakt ten rozwiązuje nam całkowicie ręce. Fabryka nie może zatrudniać bombiarzy i terorystów...

Na podwórzu fabrycznem rozległ się głos trąbki samochodowej. Wszystkie oczy zwróciły się na okna, za któremi przybyły oddział policji przyjmował inżynier Poreda.

— Jest policja! — odezwał się Hirst, jakby na zakończenie swej przemowy. — Myślę, że pan Moskwa ułatwi nam przeprowadzenie dochodzenia...

— Dlaczego ja? Co pan chce przez to powiedzieć?

— Mam wrażenie, że pan jest najlepiej poinformowany o tem, co dzieje się w fabryce... A co stało się temu chłopcu? Dlaczego leży na podłodze?

— Zemdlał, widać z wrażenia... — odezwało się kilka głosów.

Hirst pokiwał głową, mruknął coś jeszcze pod nosem i wyszedł wraz z urzędnikami, a na progu hali stanął policjant z karabinem u nogi, patrząc niepewnie na zebranych, zamyślonych ponuro robotników. Jeden Moskwa tylko nie tracił rezonu. Kazał kobietom ocucić Jelenia i położyć go w kącie, a sam zaczął odbywać rozmowy z towarzyszami.

— Stało się wielkie nieszczęście i nie wiadomo co teraz z tego wszystkiego będzie. Łotr, który to zrobił, wydał nas w ręce dyrekcji, sprowadził na kark policję i pogrzebał wszystkie nadzieje wygrania strajku. Zabić takiego, jak psa! — pienił się Moskwa.

— Ale kto to zrobił? W jakim celu?

— Pytajcie o to tego szczeniaka co tam leży teraz nieprzytomny. On pewno będzie wiedział.

— Jeleń?

— E, Moskwa, to niemożliwe przecież! Jeleń uchodzi za spokojnego chłopca, do żadnej partji nie należy, cóżby mu mogło zależeć na zrobieniu tego?

— Głupcy jesteście! Taki spokojny, to najniebezpieczniejszy, już ja wiem, co mówię...

Policjant przy drzwiach spreżył się i przepuścił komendanta posterunku, który trzymając w ręku długą listę nazwisk robotników zaczął z niej wywoływać wskazanych widać przez dyrekcję.

Na pierwszy ogień poszedł Moskwa. Jan usłyszawszy swoje nazwisko, śmiałym krokiem podszedł do oficera i czekał na dalsze zarządzenia. Wywołano jeszcze Wronę i kilku majstrów.

— Pójdziemy do kantoru i tam porozmawiamy — oświadczył oficer.

Poszli za nim z Moskwą na czele i w kantorze zajęli długą ławę, przygotowaną widać do tego śledztwa.

Przy biurku siedział Hirst, dwóch oficerów policji, Poreda, naczelny inżynier i sekretarz fabryki.

— Pan się nazywa Moskwa? — zapytał komendant posterunku.

— Tak.

— Co pan wie o wypadku, proszę mówić wszystko, nic nie taić, nie ukrywać, bo obrócić się to może przeciwko panu później.

— Ja nie mam nic do powiedzenia. O wypadku tyle wiem, co i wszyscy, a ukrywać i taić nie mam co...

— Czy był pan wczoraj wieczorem w miasteczku?

— Byłem.

— Czy rozmawiał pan z Eljaszewiczem?

— Rozmawiałem, ale co to ma do rzeczy?

— A o czem pan rozmawiał z Eljaszewiczem?

— Nie o bombie, w każdym bądź razie!

— Proszę odpowiadać na pytania! O czem pan mówił z Eljaszewiczem?

— Między innemi o strajku...

— A, mówił pan z nim o strajku! I co pan mówił?

— Nie pamiętam dokładnie, chodziło o to, czy zastrajkować, jeśli fabryka wymówi nam prace...

— A dlaczego nie mówił pan o tem z inżynierem Poredą?

— Pan inżynier jest przeciwny wszelkim strajkom...

— Nieprawda, Moskwa! — odezwał się Poreda. — Nie jestem przeciwny strajkom, ale strajkom słusznym i rozsądnym, wiecie przecież o tem dobrze...

Moskwa opuścił nisko głowę i zamyślił się. Wstyd mu było przed Poredą, gdyż wyglądał tu, jak zdrajca. Ominął serdecznego i oddanego przyjaciela i poszedł po radę do miasteczka, do Eljaszewicza, a wiadomo, jaki jest Eljaszewicz...

— Dlaczego przygotowywał pan strajk? — zapytał znów komisarz. — Czy to było za zgodą robotników?

— Nie pytałem ich o to. Robotnikami trzeba się opiekować, są mało uświadomieni i dają się wyzyskiwać...

— Czy fabryka was wyzyskiwała?

Hirst posłyszawszy to pytanie, poruszył się niespokojnie, a przez usta Porery przemknął smutny uśmiech. Moskwa zaś spojrzał prosto w oczy komisarzowi i odpowiedział bez zająknienia.

— Dlaczego pan pyta o to? Przecież zna pan dokładnie stosunki panujące w naszej fabryce i wie pan dobrze, że od czasu, gdy jest z nami pan Poreda, krzywdy zmniejszyły się bardzo. Pamięta pan co było parę lat temu?

— No więc dlaczego przygotowywał pan strajk?

— Redukcje miały objąć i pana Porede...

— To nie prawda, to nie prawda! — zaperzył się Hirst. — Wprawdzie mieliśmy plany przeniesienia pana Poredy do innej fabryki, ale nie miało to nastąpić teraz!

Moskwa spojrzał na niego z pogardą i podniesionym już głosem odpowiadał.

— Pan dyrektor kłamie. Inżynier Poreda, doktór Zaimski, nauczyciel Gałek, ja i jeszcze kilku, jesteśmy solą w oku pana. Chce pan się nas pozbyć, by eksploatować robotników bezkarnie! Nic z tego nie będzie i niech pan nie zapomina o dzisiejszym dniu!...

— A więc przyznaje się pan do rzucenia tej bomby? — podchwycił komisarz.

Moskwa zerwał się z ławy, podbiegł do biurka i grzmotnął pięścią w zielone sukno aż podskoczyły przybory do pisania.

— Panie komisarzu! Ja ostrzegam! Jeśli pan ośmieli mi się zadać jeszcze raz podobne pytanie, ja nie odpowiadam za siebie! Kto wie, czy ta bomba, to nie wasza robota, prowokatorzy!

Komisarz pobladł jak trup, podniósł się z krzesła i zduszonym z wściekłości głosem oświadczył krótko:

— Aresztuję pana!

Dalszy ciąg jutro.

Zegar telefoniczny i biuro zleceń

Sensacyjne nowości w telefonach warszawskich

Wręcz sensacyjną nowość wprowadza dyrekcja telefonów warszawskich.

Nowość ta polega na zainstalowaniu aparatu telefonicznego w centrali, który będzie informował każdego abonenta z całą dokładnością o godzinie.

Na czem polega „dowcip" tego aparatu mówi nam dyrektor techniczny PAST-y p. inż. Olędzki.

— Będzie więc ustanowiony jeden numer telefonu, którego zadaniem będzie informowanie abonentów o czasie. Nakręciwszy ten numer na tarczy — usłyszymy odpowiedź np. „godzina 5 m. 27". Ten „czasomierz" będzie posiadał wiele linij, na wzór central telefonicznych, tak, że połączenie będzie można uzyskać bardzo łatwo.

Konstrukcja tego aparatu czasowego polega na kombinacji zegara i filmu dźwiękowego. Aparat więc będzie obsługiwany przez maszynę, a nie przez człowieka.

Całość nie jest jeszcze ostatecznie wykończona. Zegar o odpowiedniej konstrukcji jest już skończony. Obecnie odbywają się próby nad połączeniem zegara z dźwiękową taśmą filmową.

Za informacje o czasie nie będą pobierane specjalne opłaty. Zapytanie o godzinę będzie liczone tak, jak każda zwykła rozmowa.

Niezależnie od informacji czasowej zamierza dyrekcja PAST-y wprowadzić „biuro zleceń". Biuro takie może mieć bardzo szerokie zastosowanie. Weźmy kilka przykładów: ktoś, kto ma twardy sen, a nie chce się spóźnić, powiedzmy, na kolej, poprosi telefonicznie wieczorem o obudzenie go punktualnie o godz. 6-ej rano. O naznaczonej porze zadzwoni telefon i będzie dzwonił tak długo, dopóki abonent nie odezwie się. Wówczas usłyszy uprzejmy głos:

— Proszę wstawać, czas na pociąg!

Albo np.: pan X pożyczył panu Y 500 zł., które mają być zwrócone w terminach miesięcznych. Ponieważ pan X ma dużo zajęć i nie ma czasu sam przypominać swemu dłużnikowi o terminach, wyręczy go w tem „biuro zleceń". Na kilka dni przed terminem uprzejmy głosik powie:

— W dniu 1 lutego przypada termin zapłacenia panu X — 100 złotych. Proszę pamiętać i życzę powodzenia.

Inowacje te nie wejdą jednak w życie w najbliższym czasie.

Obecnie bowiem przeprowadza się automatyzację 15.000 aparatów. Centrala ta mieścić się będzie przy ul. Zielnej. Dopiero po jej zmontowaniu przystąpi dyrekcja telefonów do uruchomienia „czasomierza" i „biura zleceń".

Król o lwach

rozmowa z Aleksandrem jugosłowiańskim

Jeden z dziennikarzy francuskich dotarł do króla Jugosławji Aleksandra i zapytał go o zdanie w sprawie zajść w Trogirze, które wywołały tyle hałasu w świecie politycznym.

— Byłem zdziwiony — mówił król — hałasem, który powstał z powodu banalnych i sporadycznych wydarzeń, zachodzących od czasu do czasu wszędzie pomimo środków zapobiegawczych władz bezpieczeństwa. (Przyp. Red. Król mówił o zniszczeniu lwów weneckich w Dalmacji). Sprawy te reguluje się przez wymianę zdań między konsulatami.

Wątpię, aby po obu stronach Adrjatyku przywiązywano większą wagę do tych zajść. Jugosławja zachowuje się biernie w tej sprawie. Niczego nie żądamy, dlaczego mianoby nam grozić?"

— Wdzięczna przyjaźń — ciągnął król — łączy nas z Francją, znalazła ona wyraz w umowie, ale nikt niema nic przeciwko temu, aby ten układ sympatji rozszerzył się. Zarówno w Belgradzie jak w Paryżu życzono sobie, aby zawrzeć ten układ we troje".

Prośba o wiatrówki

do Marszałka Piłsudskiego

Koperta była ołówkiem polinjowana, a widniał na niej adres, wypisany pismem starannem, lecz wyraźnie noszącem charakter pisma dziecka:

Do J.W. Pana Ministra spraw wojskowych Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na znaczku pocztowym odbity był stempel poczty Swoszowice pod Krakowem.

Onegdaj został doręczony w Belwederze, a brzmiał następująco:

„Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku! Bardzo prosimy o pozwolenie zorganizowania strzelca. Całopcy, którzy mają wstąpić są: ja Krzysztof Śliwiński, mam lat 10 i organizuję tego strzelca. Reszta ich nażywa sie: Wiktor Sitko, ma lat 10, Bolesław Seweryn, ma 11 lat, Michał Gzyl, ma 10 lat, Edward Janas, ma 11 lat, Krzysztof Gzyl, ma 9 lat, Władysław Sitko, ma 8 lat, Jan Fela, ma 10 lat, Władysław Seweryn, ma 9 lat.

Ponieważ nie mamy broni, prosimy o pożyczenie dziewięciu wiatrówek, które za dwa lata oddamy. Dlatego proszę o wiatrówki, bo moi żołnierze są na broń prawdziwą za mali. Proszę mię zrobić starszym, czyli mi nadać jakąś szarżę.

Jak nam J.W.P. Marszałek to zrobi, to obiecujemy być dobrymi żołnierzami jak dorośniemy. Nasz zastęp nazwiemy imieniem Pana Marszałka.

Przesyłamy słowa szacunku, cześć!

Krzysztof Śliwiński".

Piszcie do nas o wszystkiem co was boli

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

N'Gomba wykonał to polecenie, a w kilka minut później Rafał był już wolny. Narzuciwszy sobie na barki burnus, wciągał szybko spodnie i równocześnie tresował usługującego mu przewodnika:

— Otrzymasz ode mnie nominację na pierwszego nadwornego tłumacza, ale musisz mi być wierny, jak pies! Rozumiesz? Jedno najmniejsze krętactwo, czy nieposłuszeństwo, a każę cię podać na stół w potrawce! Ostrzegam!... Teraz idź i przetnij postronki, krępujące moich towarzyszy...

Ludożercy nie protestowali. Podniósłwszy się z ziemi, stali w przyzwoitej odległości, rzucając w stronę Rafała spojrzenia, w których bałwochwalcza cześć walczyła o lepsze z zabobonnym strachem. Lecz broni palnej nie zwrócili uwolnionym jeńcom, ani żadnego przedmiotu z dzisiejszej zdobyczy. Zainterpelowani w tej sprawie, oświadczyli, że wszystkie te łupy wojenne odesłali jeszcze nad ranem do swojej wioski. Po co wogóle N'Gomba ich zapytuje o to? Przecież może się tego dowiedzieć równie dobrze od białego massa, ktźry nosi na ciele znak wielkiego ducha. Biały massa jest chyba wszechwiedzącym...

— Rozumie się, że jestem wszechwiedzący, — odparł Rafał poważnie. — Spytaj ich teraz, ale zręcznie, dyplomatycznie, co mam dalej robić...

— Oni błagać, żeby massa raczył odwiedzić ich wioskę...

— A gdzie leży ta parszywa wioska?... Zaznaczam, że wiem, gdzie leży, jak wogóle wiem wszystko... Chcę się tylko przekonać, czy oni pamiętają drogę... Bo w takiej dżungli...

— Oni mówić, że oni... — tu N'Gomba westchnął smętnie, — nas pożreć we wsi...

— Jakto?! — wrzasnął Rafał. — Mnie?!

— Nie, nie. Massa być tabu. Massa święty, nietykolny...

— Nnno, spodziewam się, — odsapnął „nietykalny".

— Ale nas pożreć skoro my nabrać ciała... Prócz drugiego massa, — tu N'Gomba wskazał na Baltazara... — On żyć, jeśli Rum-Barumba go zechcieć na męża...

— Kto taki? Rumba-rumba? Ki djabeł?

— Rum-Barumba być żona od wódz, którego długi massa zastrzelić dziś w nocy... Takie prawo. Albo wdowa poślubić zabójcę, albo go zjeść.

— No, Balciu? — spytał Rafał, przełożywszy przyjacielowi tę murzyńską angielszczyznę na język polski. — Co wybierasz? Dożywotnie rozkosze z podwójną „rumbą", czy bohaterską śmierć na patelni ludożerców?

— Rafciu, nie szydź! — jęknął nieszczęsny delikwent. — Raczej spytaj tych łotrów, czy znają instytucję rozwodów. Może tą drogą wybrnę z paskudnej sytuacji.

Odpowiedź negrów brzmiała niezbyt pocieszająco:

— Poinformowali mnie, — tłumaczył Rafał, — że rozwodów zupełnie nie znają. A jeśli po trzech latach pożycia małżeńskiego z nadobną panią Rum-Barumba nie będziesz miał z nią potomstwa, to masz prawo babę zabić i pożreć... Więc rozchmurz się, Balciu... Oto już wiesz, jak wybrniesz z głupiej sytuacji... Ale tych trzech lat to ci nie zazdroszczę, biedaku... Ani owej uczty, która zastępuje nasz skomplikowany proces rozwodowy...

Tuż przed zachodem słońca nadbiegło pięciu zdyszanych negrów. Wysłuchawszy długiego opowiadania o wypadkach, jakie się dziś rozegrały na tej polanie i złożywszy powinny hołd Rafałowi, wyładowali zapas swoich nowin. Należeli do drugiego oddziału łowców zwierzyny. Gdy pierwsza grupa polowała w tych stronach pod rozkazami męża owej Rum-Barumby, który poległ od kuli Baltazara, ich grupa pod wodzą czarownika zapuściła się zuchwale w najbliższe sąsiedztwo miasteczka Yola. I w powrotnej drodze schwytała niezwykłą zdobycz...

— Jaką zdobycz?! — krzyknął Nino Lavata, tknięty złem przeczuciem. N'Gomba tłumaczył powoli, pedantycznie słowo za słowem:

— To być młoda biała kobieta... Jechać na koniu i...

— Hania! Boże! Hania w szponach tych łotrów!!!

— I co z nią uczynili? — spytał przez zaciśnięte zęby Rafał, gdy Baltazar uprowadził na stronę rozpaczającego Włocha...

Dalszy ciąg jutro.

SPORT

KATOWICE. 15.1. — Tel. wł. — Wczorajsza niedziela sportowa minęła pod znakiem wybitnej aktywności na boiskach piłkarskich, aczkolwiek możnaby mieć dużo zastrzeżeń co do celowości rozgrywek w czasie pełnej zimy. Srożący się mróz nie jest bynajmniej dodatnim czynnikiem wpływającym na podniesienie poziomu zawodów, pomijając już wysoką szkodliwość dla zdrowia i grożące niebezpieczeństwo, jakie przedstawiają zamienione w śliskie lodowiska boiska. Każde poślizgnięcie się groziło conajmniej złamaniem nogi.

MECZE PUHAROWE.

Słowian — Wawel, Nowa Wieś, 5:2 (1:0). KSO6 Katowice — KS Dąb, 3:3 (0:2). Śląsk Świętochłowice — IFC 8:1 (4:1). Pogoń Nowy Bytom — Orzeł Wełnowiec 4:4 (1:2). Czarni Chropaczów — KS Chorzów 11:1 (5:1).

MECZE TOWARZYSKIE.

AKS Królewska Huta — Ruch Wielkie Hajduki 5:7 (1:4), Naprzód Lipiny —Deichsel Zabrze 5:2 (1:2), Jedność Michałkowice — Legja Kraków 10:2 (4:1).

HOKEJ.

Katowice — Wilno 2:0 (1:0, 1:0, 0:0). Jeden punkt zdobył z ładnego przeboju Godlewski, drugi padł samobójczy.

MECZ BOKSERSKI ŁÓDŹ — WARSZAWA 9:7.

W sali Cyrku w niedzielę rozegrany został mecz bokserski Warszawa—Łódź zakończony zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunku 9:7. Oba zespoły wystąpiły w osłabionych składach, zwłaszcza w drużynie warszawskiej brakowało kilku wybitnych zawodników.

Wyniki poszczególnych spotkań były następujące:

waga musza: Rotholc (W) remisuje z Pawlakiem; waga kogucia: Kazimierski (W) zwycięża na punkty Leszczyńskiego. Była to najładniejsza walka dnia. W pierwszej rundzie przeważał nawet łodzianin; waga piórkowa: Woźmiakiewicz (Ł) wygrywa na punkty z Borensteinem; waga lekka: Banasiak (Ł) uzyskuje zaledwie remis z Głowackim, mimo początkowej przewagi; waga półśrednia: walka Pisarski (W) — Garncarek zakończyła się nieszczęśliwie. Oto Garncarek otrzymał już w I-ej rundzie tak bolesne uderzenie w oko, że lekarz zabronił mu dalej walczyć, wobec czego punkty przyznano Pisarskiemu; waga średnia: Doroba (W) remisuje z Stahlem; waga półciężka: Kempa (Ł) niespodziewanie, lecz zasłużenie zwycięża Karpińskiego, który znajdował się w słabej formie; waga ciężka: Rosław (Ł) wygrywa z Falkiewiczem przez techniczny k-o w drugiej rundzie.

Sędzia w ringu p. Kościelski. Widzów 2000.

MECZE HOKEJOWE W ŁODZI.

ŁÓDŹ, 15.1. W Łodzi w meczach hokejowych o mistrzostwo okręgowe ŁKS. pokonał drużynę Strzelca (Zgierz) 4:1, a Union wygrał z Makabi 10:0.

MECZE HOKEJOWE W WARSZAWIE.

W niedzielę odbyły się w Warszawie dwa mecze hokejowe, a mianowicie:

Legja komb. — Warszawianka 3:0 (2:0, 0:0, 1:0). Bramki dla Legji zdobyli Szawłowski (2) i Kawiński. Mecz odbył się na boisku lodowem Legji.

Skra II — gimn. Czackiego 2:2. Mecz rozegrany na boisku Skry.

PORAŻKA NASZYCH HOKEISTÓW W PRADZE.

PRAGA, 15.1. W Pradze polska kombinowana reprezentacja hokejowa pokonana została przez reprezentację Czechosłowacji, złożoną z graczy słynnego LTC Praha, w stosunku 1:6 (0:1, 0:0, 1:5). Drużyna nasza trzymała się w pierwszych tercjach doskonale dopiero w trzeciej tercji zawiodła. Jedyną bramkę zdobył Krygier. Widzów 5.000.

ZAWODY NARCIARSKIE W NYDKU.

W Nydku na czeskim Śląsku rozegrane zostały zawody narciarskie, w których wzięli udział zawodnicy zakopiańscy. Bieg 18 km. wygrał Legierski przed J. Marusarzem.

NOWY ZARZAD LIGI PZPN

W zakończeniu walnego zgromadzenia Ligi PZPN późnym wieczorem w niedzielę odbyły sie wybory do zarządu, które dały wynik następujący: prezes mjr. Żołędziowski, wiceprezesi: płk. Goebel i Skwarczyński, sekretarz — p. Mosin, zastępca sekretarza p. Wolamin, skarbnik — p. Derda, zastępca skarbnika — p. Wydrych, członkowie kpt. Słon ewski i dr. Wojakowski. Wybrano nadto członków komisji rewizyjnej i wydziału gier, przyczem przewodniczącym wydziału gier jest płk. Goebel.

TRENER JUROK ROZPOCZĄŁ TRENINGI W WARSZAWIE.

Oczekiwany w Warszawie od kilku dni zagraniczny trener łyżwiarski, p. Jurok, przybył już do Warszawy i w sobotę rozpoczął kurs jazdy na łyżwach.

—:o:—

G agla-Ga ińSki znów grasuje na Śląsku

Przed niedawnym czasem donosiliśmy o oszukańczych występach Roberta Glagli-Galińskiego z Katowic (Piotra Skargi 4), znanego na Śląsku z licznych pomysłowych oszustw budowlanych, podającego się ponadto za inżyniera.

Wypuszczony z aresztu śledczego Glagla-Galiński zaczął na nowo oszukańczy proceder. Tym razem wypłynął jako „pośrednik“ w wyrabianiu pożyczek i pod tym pozorem wyłudził między innymi 50 zł. od Juljana Brachaczka, kolejarza z Katowic (Karoliny 2).

Nie mogąc się doczekać przyrzeczonej przez oszusta pożyczki, Brachczak chodził Galińskiemu po piętach i wreszcie widząc bezskuteczność swych zabiegów złożył doniesienie na policję.

Zwariowani wielbiciele Adolfka

SIEMIANOWICE, 15.1. — Tel. wł. — Wczoraj w godzinach popołudniowych jacyś niewyśledzeni narazie sprawcy porysowali kredą na murach domów i parkanach swastykę hitlerowską, a pod nią 3L.

Przez całą niedzielę policja miała wiele pracy zacierając ślady wybryków i niepoczytalnych entuzjastów Adolfa i Sowietów.

Konferencja związku metalowców

piętnuje zamierzone zmiany w ubezpieczeniach

Wczorajszej niedzieli odbyła się w Katowicach konferencja okręgowa związku metalowców z udziałem delegatów obu Zagłębi, na którą przybył z Warszawy sekretarz generalny związku, Topinek.

Tematem obrad było obecne położenie gospodarcze, a zwłaszcza sytuacja w hutnictwie. Po referatach i sprawozdaniach otwarto dyskusję w której mówcy ostro wystąpowali przeciw zamierzonej zmianie ubezpieczeń i projektowanemu pocichu przez pracodawców przedłużeniu czasu pracy a nadto krytykowano postepowanie komisarza demobilizacyjnego, który zbyt pochopnie, zdaniem mówców, godzi się na redukcje.

W wyniku dyskusji uchwalono stanowcze rezolucje pokrywające się z przebiegiem konferencji.

—:::✱:::—

25 tysięcy marek grzywny

zapłacą przemytnicy akcyj

BYTOM, 15.1. — Tel. wł. — Przed tutejszym sądem odpowiadali wczoraj Chiel Majteles, kupiec z Katowic oraz Maks Franc z Bytomia, którym akt oskarżenia zarzucał niedozwolony szmugiel dewiz, które przemycali z Polski na Śląsk niemiecki i następnie sprzedawali.

Specjalnością oskarżonych było przewożenie akcji I. G. Farben-Industrie, których zdołali przemycić znaczny pakiet. W wyniku rozprawy sąd wydał wyrok skazujący Majtelesa na rok więzienia i 20 tys. marek grzywny, oskarżonego zaś Franca na 8 mies. więzienia i 5 tys. marek grzywny.

—:::✱:::—

W więzie iu na Sw. Krzyżu

Bestja ski zbrodn arz popełnił sam bó s wo

Do Katowic nadeszła wczoraj wiadomość z więzienia karnego na św. Krzyżu, mającego opinję najcięższego w Polsce, że odsiadujący tam karę bezterminowego więzien a za podwójne morderstwo Klemens Szkudło z Patroczan, pow. Pszczyna, popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Szkudło w dniu 24 stycznia 1932 r. dokonał krwawego mordu na służbie Augustyna Szustera, gospodarza w Zawiści, pow. Pszczyna, gdzie poprzednio był zatrudniony jako parobek. Ofiarą mordu, mającego podłoże rabunkowe, padli wówczas: służąca Białsówna i parobek Piecha, których Szkudło w bestjalski sposób pomordował siekierą, poczem zrabował Szusterowi 1,790 zł. i rewolwer.

Ujęty w kilka dni po czynie Szkudło oświadczył prowadzącym dochodzenie wyw adowcom, iż zdaje sobie sprawę, że czeka go stryczek, ale tak niema zamiaru żyć. Przez sąd doraźny został skazany na karę śmierci przez powieszenie, którą w drodze łaski, zamienił mu Pan Prezydent na dożywotnie więzien e.

Przyczyną samobójczego kroku Szkudły były prawdopodobnie wyrzuty sumienia i w związku z tem silna depresja.

Szajka złodziei kolejowych w stawidle Nr. 4

Dwu złodziei ujęto — reszta zbiegła

Wczoraj nad ranem patrol policyjny; przechodzący koło stawidła kolejowego Nr. 4 w Lipinach zwrócił uwagę na

podejrzane światełko

w budynku stawidła, pochodzące ze ślepej latarki.

Gdy policjanci

zbliżyli się do drzwi

budynku, zauważyli

rozbity zamek

i posłyszeli kroki szybko oddalających się kilku osobników. Zrezygnowali oni jednak z pościgu i weszli do wnętrza. Tam

zastali dwu mężczyzn,

którzy zaskoczeni widokiem granatowych mundurów

usiłowali zbiec.

Temu jednak przeszkodzili policjanci, zatrzymując obydwu. Ujętymi okazali się znani w okolicy złodzieje Jerzy Korytko z Lipin (Królhucka 4) i Ryszard Jeziorski z Lipin (Kolejowa 29), którzy zamierzali dokonać kradzieży, wzgl.

zniszczyć urządzenia blokowe.

Energiczne dochodzenie przyczyni się zapewne do

wyjaśnienia tej zagadki.

Za zbiegłymi uczestnikami wyprawy poszukiwania trwają.

Zderzen e samochodu z wozem

Koń zabity, pasażerowie potłuczeni

W ubiegłą sobotę, krótko przed północą miało miejsce na szosie pod Gszowcem między kamieniami kilometrowemi 4,7 — 4,8 nieszczęśliwy wypadek samochodowy.

Jadący ze znaczną szybkością w kierunku Katowic samochód osobowy SL 3126, będący własnością fabryki miazgi drzewnej w Czuchowie, prowadzony przez Arnolda Szustra, wpadł na dwukonny wóz, na którym znajdowali się Pinkus Manberg i Wolf Teper, kupcy z Sosnowca (Kmicica 19). Zderzenie było tak silne, że jeden koń został na miejscu zabity wóz przewrócony, a odrzucony silnem zderzeniem w bok samochód stoczył się do rowu.

Wypadek ten skończył się na szczęście tylko lekkiem potłuczeniem jadących na wozie kupców i szofera. Samochód został poważnie uszkodzony.

Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia, kto ponosi winę za spowodowanie wypadku.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł 2.50 za granica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz 1-łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świateczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A."